

Zimowy spacer na Kopki

Od kilku dni idzie zima. Cały czas wieje wiatr. Co chwile pada śnieg. Mimo, iż zdawało się, że zimy już nie będzie, to ona jednak nadchodzi. A ponieważ biały puch przykrywając ziemię zmienia całkowicie jej wygląd, zacząłem myśleć o wyruszeniu w góry by zobaczyć jak wszystko się zmienia. Niestety wciąż brakowało na to czasu. Jednak gdy w sobotę 14 stycznia 2012 roku wybrałem się do Książnicy Karkonoskiej, z myślą o przejrzeniu starych czasopism, jakoś tak odruchowo skręciłem w stronę Czarnego. Przed Balatonem zobaczyłem Karkonosze, prawie w całości przysypane śniegiem.



Wyraźnie widać było skały i szczyty na horyzoncie. Co prawda nie było zbyt ciepło, czuć było wiatr na twarzy. Jednak widoki, jakie miałem przed sobą warte były by pozostać na miejscu. Gdy spojrzałem do tyłu ujrzałem pomiędzy drzewami kamienne wzmocnienie zbocza. Zaciekawiony ruszyłem w tamtą stronę. Okazało się, iż nad murem biegnie leśna droga prowadząca w stronę nieczynnego wyrobiska.



Idąc coraz dalej znalazłem się na dnie ogromnego dołu otoczonego pionowymi ścianami skalnymi. Miejsce to wydało mi się znajome. Uświadomiłem sobie wtedy, że pod koniec lat siedemdziesiątych XX wieku prowadziłem tutaj rajdową trasę weselną. To właśnie tutaj mieliśmy rozbite namioty i bawiliśmy się przy pieczonym baranie. Początkowo było trochę wesoło bo okazało się, że przywiezione nowe namioty miały tyle różnych rurek, iż osoby wyznaczone do ich rozłożenia miały z tym sporo kłopotów. Później kucharz musiał pilnować barana bo jakieś wielkie ptaszysko zaczęło czynić próby uszczuplenia naszego posiłku. Ciekawe czy ptak dałby radę porwać taki wielki kawał mięsa. Niestety nie przekonaliśmy się o tym, gdyż obsługujący rożno nie odchodził na krok. Machał tylko co jakiś czas drewnianą łyżką strasząc szybującego w dół jastrzębia. Gdy zapadły ciemności rozpalono olbrzymie ognisko. Wkrótce przybyła para młoda i zabawa rozkręciła się na całego. Trwało to ze dwa dni. Ale dosyć tych wspomnień. Jestem na Kopkach. Są to wzgórza, na które można dojść właśnie od strony Balatonu lub z ulicy Kruszwickiej w Jeleniej Górze.



Przed wojną było to miejsce spacerów. Ku wygodzie zapuszczających się tutaj osób wykonano punkt widokowy, ustawiono wiele ławeczek. Mało tego, tuż obok zbudowano skocznię narciarską. Miała ona progi murowane z cegieł. Jeden był większy, drugi mniejszy. Tak samo rozbiegi miały różne długości. Dzisiaj skocznia nie jest w najlepszym stanie ale przysypana śniegiem zachęca do jej użytkowania. Ruszyłem pod górę. Było nie tylko ślizgo ale bardzo stromo. Gdy dotarłem do progów mogłem poczuć się jak skoczek mający zaraz poszybować w powietrze. Wokół piękne skały, no i drzewa. W pewnym momencie usłyszałem przeraźliwy pisk. Po chwili drugi. Długo nie mogłem dociec co to takiego. Aż pisk powtórzył się gdy przechodziłem koło wysokich brzoź. To one, targane wiatrem tak skrzypiały. Temperatura spadła do zera stopni tak, że śnieg zaczynał momentami zbrylać się. Jednak pomiędzy drzewami wciąż był sypki, tyle że bardzo mokry. Wszędzie widać było niesamowite formy skalne, tak że obszedłem je ścieżkami, na których pozostawiły swoje ślady sarny. Znalazłem kilka okapów i tuneli skalnych. Na niektórych wisały spore sople. Niektóre skały wyglądały jak

ułożone jedna na drugiej bułeczki. Coś niesamowitego. Gdy ujrzałem znaki czarnego szlaku turystycznego ruszyłem za nimi i dotarłem na samą górę, do zgrupowania ciekawych skał. Z umieszczonych na nich barierek pozostał tylko jeden słupek. Ponieważ kiedyś nie rosły tutaj wysokie drzewa był to wyśmienity punkt widokowy. Miejsce to nazywano „Tronem Bogów”. Zmieniło się to 18 października 1888 roku kiedy na skale zamontowano marmurową tablicę upamiętniającą cesarza Fryderyka III. Niestety dzisiaj tablica jest uszkodzona, a po medalionie na sąsiedniej skale został tylko ślad. Tak samo jak po tablicy jaka wisiała na skale z drugiej strony.



Podczas powrotu do szosy dotarłem do kamienia, na którym widać było napisy. Można było odczytać skrót RGV czyli przedwojennego Towarzystwa Karkonoskiego. To właśnie ludzie organizujący to Towarzystwo starali się upiększać i tak już piękne okolice. Wytyczali szlaki turystyczne, stawiali ławeczki, budowali schroniska i umieszczali w różnych miejscach tablice pamiątkowe. Ba wybudowali nawet budynek Muzeum Karkonoskiego, w którym umieścili pierwsze zbiory. Po II wojnie światowej podobne dzieła kontynuują działacze zrzeszeni obecnie w Polskim Towarzystwie Turystyczno-Krajoznawczym.



Gdy wyszedłem z lasu okazało się, że mój zimowy spacer zajął mi niecałe dwie godziny. W tym czasie spotkałem kilka osób wędrujących ze swoimi pieskami. Mimo niskiej temperatury było mi ciepło. Mało tego, mimo że zaczęło mocno sypać śniegiem, tak, że nie było już widać gór, powiedziałem sobie, iż pogoda była wyśmienita. Powietrze wspaniałe. Nic nie stało, zatem na przeszkodzie bym poszedł do Książnicy i dokończył to, co zamierzyłem.

Krzysztof Tęcza